

# Hokus pokus, bęc!

Ustawa deregulacyjna wychodzi na ostatnią prostą. Co z niej wyniknie w kwestii ułatwienia dostępu do zawodu geodety i kartografa? Nic dobrego albo niewiele. Ale może przy okazji uda się załatwić kilka zaległych spraw.

Jerzy Przywara

Wizyta w Sejmie jest zawsze niezapomnianym przeżyciem. Podobnie jak w styczniu również 7 lutego obrady Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw deregulacyjnych zorganizowano w budynku Kancelarii Prezydenta, choć komisja jest przeciw sejmowa. Podobno dlatego, że tu można siedzieć do woli, bez ograniczenia w czasie. A to się akurat przydało, bo kilka minut przed otwarciem posiedzenia zebranych poinformowano, że zacznie się ono z... godzinnym opóźnieniem.

W tym czasie można byłoby, co prawda, postudiować najnowsze propozycje zmian w ustawie, tyle że te były niedostępne nie tylko dla prasy i osób z zewnątrz, ale nawet dla niektórych posłów (ponoć ci ostatni mają wszystko na iPadach zafundowanych im przez podatników). Pracownicy sekretariatu Sejmu nie znały też planu obrad. Jeśli kogoś interesowała np. tylko dyskusja o deregulacji zawodu komornika, mógł albo siedzieć przez kilka godzin, wysłuchując po drodze debaty na temat chociażby geodetów, albo wrócić na salę za pięć godzin i ryzykować, że komorników przegapił.

Obszerność ustawy deregulacyjnej (zmienia 28 ustaw, liczy z rozporządzeniami i uzasadnieniami ponad 1000 stron!), ponad setka osób w dusznej sali, mnogość innych równolegle prowadzonych przez posłów: spraw, telefonów, rozmów itd. nie sprzyjały obradom. Liczba członków komisji w każdym głosowaniu zmieniała się jak w kalejdoskopie: 22, 17, 21, 15 itd. Bywało, że tej czy innej poprawki nie miał kto przedstawić, bo poseł referent gdzieś nagle wyparował.

Nic dziwnego, że w tym bałaganie pogubili się i parlamentarzyści. Poseł Józef Racki (notabene geodeta) wycofywał wycofaną przez siebie poprawkę, którą sam wcześniej wniósł, a poseł Prze-

mysław Wipler zgłosił wniosek mniejszości, chociaż jego poprawka przeszła.

W samej idei ustawy pogubili się też doradcy posłów i lobbyści, którzy forsowali niektóre pomysły w zakresie geodezji. Jednym z nich była poprawka posła Krzysztofa Jurgieła dotycząca ustanowienia nowego zakresu uprawnień – klasyfikatora gruntów. Była to rozpaczliwa próba ratowania legislacyjnej wpadki, którą stało się wprowadzenie w życie rozporządzenia o *gleboznawczej klasyfikacji gruntów* bez wcześniejszego rozwiązania sprawy klasyfikatorów gruntów (określenia, kto może nim zostać). Propozycję potraktowano jako „wrzutkę” do procedowanej ustawy i odrzucono.

Podobnie przepadła poprawka o ustawicznym kształceniu lansowana przez Stowarzyszenie Geodetów Polskich. Pomysł permanentnego obowiązkowego i płatnego szkolenia (12 godzin w roku) wzbudził sprzeciw liberałów zasiadających w komisji. Przeciwno niemu jest też znakomita większość środowiska geodezyjnego, czego lobbyści wydają się nie zauważać. Celnie ideę tej poprawki wyraził przewodniczący komisji poseł Adam Szejnfeld na styczniowym posiedzeniu: – Jeśli są zawody wymagające okresowego badania wiedzy, to narzędziem do tego jest egzamin, a nie szkolenie. Fikcją i wyciąganie ludzi pieniędzy z kieszeni powinniśmy wyeliminować.

Nic dodać, nic ująć. Co gorsza, poprawka budziła zastrzeżenia natury konstytucyjnej zgłoszone przez prawników.

Komisja Nadzwyczajna skończyła na tym posiedzeniu debatę nad deregulacją zawodu geodety i kartografa. Z przyjętych propozycji ministra Jarosława Gowina najważniejsze są: likwidacja wymogu zdawania egzaminu na uprawnienia z zakresów 3, 6 i 7 oraz skrócenie okresu praktyk zawodowych z 3 lat do roku w przypadku absolwentów studiów magisterskich i do 2 lat dla inżynierskich.

Wśród pomysłów na dalsze zbiurokratyzowanie zawodu znajdziemy za to obowiązek prowadzenia dziennika praktyki zawodowej. Szczegóły znajdują się w projekcie nowego rozporządzenia w sprawie uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii (które obejmuje również tryb składania dokumentów, organizację pracy komisji kwalifikacyjnej, przeprowadzanie postępowania kwalifikacyjnego).

Magister kandydat na geodetę uprawnionego będzie musiał prowadzić dziennik przez minimum rok (inżynier – 2 lata, a technik – 6), dokumentując własnoręcznymi wpisami „czynności zawodowe wykonywane w ramach odpowiednich rodzajów prac geodezyjnych i kartograficznych”, a każdą będzie potwierdzał wpisem jego opiekun w firmie. W przypadku gdy praca podlega zgłoszeniu w ODGiK, trzeba będzie podać numer ewidencyjny roboty. A wszystko po to, by ukrócić liczne przypadki lipnego dokumentowania praktyk w postaci wypracowań kandydatów przypominających często humor z zeszytów szkolnych. Dzienniki nie rozwiążą tego problemu, ale oczka w sieci się zmniejszą. Przy okazji roboty przybędzie WiNGiK-om: dzienniki trzeba rejestrować (a rejestr pewnie zgłosić do GIODO), ostemplować, wypisać, wydać, przyjmować opłaty, rejestr wysłać do GUGiK.

Za to dla kandydata dziennik praktyki stanie się być może ważniejszy niż np. prawo jazdy. Gdy je zgubimy, wiadomo dokąd pójść, by dostać nowe. A co zrobić w przypadku utraty dziennika? Jeśli WINGiK wyda nowy, to wpisy i tak nie mogą być z datą wcześniejszą niż rejestracja (praktyka zaczyna się liczyć od chwili dokonania pierwszego wpisu). Nie podano też, ile prac/robót w każdym asortymencie trzeba wykonać, by wysoka komisja zaliczyła praktykę. Czy wystarczy po 20 w ciągu roku/dwóch/sześciu, czy może po jednej, bo taki rynek, bo kryzys itd.? No i jak członkowie komisji bę-



dą weryfikowali wpisy? Przy czterdziestu zdających (jedna sesja) wpisów może być w sumie nawet kilka tysięcy. Osobną sprawą jest to, jak spełnić wymóg wykonania wszystkich prac dla danego zakresu (podanych w załączniku). Przy obecnej konfiguracji rynku usług może się okazać, że kandydat będzie na łasce tej czy innej firmy, która umożliwi mu prace np. przy pomiarze odkształceń. Pytania można mnożyć.

**J**uż w trakcie obróbki sejmowej do ustawy dodano zapisy dotyczące rozszerzenia zakresu przychodów i wydatków z FGZGiK o wpływy (100 zł od sztuki) i koszty związane z wydawaniem oraz obsługą dzienników (wcześniej uwzględniono tylko postępowanie kwalifikacyjne). Zdecydowano też o możliwości zaliczania do praktyki zawodowej (już po 6 semestrach studiów wyższych) nie tylko okresu zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, ale także umowy zlecenia czy umowy absolwenckiej.

Niestety, projekt ustawy i ww. rozporządzenie pisano na kolanie. Na przykład w art. 45.2 ustawy czytamy: „Osoba zainteresowana może złożyć wniosek o nadanie uprawnień zawodowych wyłącznie w jednym z zakresów, o których mowa w art. 43”. Z kolei w rozporządzeniu w § 7 widnieje prawie identyczny (!) zapis, tyle że odwołujący się do artykułów: 43 i 45a ustawy. Idźmy dalej, w art. 45.4 ustawy Główny Geodeta Kraju ma na sprawdzenie wniosku kandydata 7 dni, natomiast

w identycznym co do meritum § 6 rozporządzenia GKG dostaje na to samo 14 dni.

A po przeczytaniu § 8.1 rozporządzenia mówiącego o konieczności występowania z pisemnym wnioskiem do WINGiK-a o wydanie dziennika praktyki, chciałoby się krzyknąć: autor, autor!

Najbardziej błyskotliwy jest § 22.3 przepisany ze starego rozporządzenia. Zgodnie z nim członkowie zespołu kwalifikacyjnego formułują pytania w sposób „zwięzły i jasny”, a przewodniczący zespołu „w szczególnie uzasadnionych przypadkach, może zinterpretować treść zadanego pytania”. To próba sformalizowania czegoś, czego nie da się sformalizować. Chodzi o to, że „delikwent” można naprowadzać na poprawną odpowiedź albo też wyjaśnić mu, co miał na myśli kolega z komisji, który mówi niezrozumiale.

**I**dea deregulacji zawodów, choć w swej istocie słuszna, w przypadku tego, co zaproponowano geodezji i kartografii, okazuje się pomysłem chybionym. Bo albo trzeba było pójść na całość i zostawić uprawnienia zawodowe tylko przy katastrze, a resztę zakresów całkowicie uwolnić z wszelkimi tego konsekwencjami, albo nie robić nic. Zamiast tego wywołano niepotrzebne zamieszanie, a miejsc pracy od tego i tak nie przybędzie.

Zapyta ktoś, czy są jakieś plusy projektowanych zmian? Oczywiście, że są, niektóre nawet „ujemne”. Likwidując egzaminy, otwieramy szeroko drzwi dla firm z innych krajów i branż. Jak powiedział

jeden ze stołecznych przedsiębiorców: to piękny sposób na dobitcie resztek polskich spółek przy cichej aprobacie GUGiK.

„Plusem dodatnim” jest uporządkowanie spraw związanych z pracą Komisji Kwalifikacyjnej, samym postępowaniem egzaminacyjnym i opłatami. Według projektu nowego rozporządzenia w sprawie opłaty za postępowanie kwalifikacyjne oraz wysokości wynagrodzenia członków komisji kwalifikacyjnej do spraw uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii kandydat do zdobycia uprawnień zawodowych w zakresie 3, 6 lub 7 będzie musiał zapłacić 300 zł za postępowanie, a w przypadku pozostałych – 950 zł (dochodzą koszty przeprowadzenia egzaminu). Zdefiniowano także gratyfikacje członków komisji, uwzględniając przeciętne wynagrodzenie (wg GUS) i liczbę kandydatów uczestniczących w postępowaniu. Przykładowo obecnie wynosiła ona 2952 zł przy 40 zdających (zakresy 1, 2, 4, 5), szef zespołu kwalifikacyjnego dostałby 150% tej kwoty (ale nie więcej niż przeciętna krajowa).

Z kolei w ustawie *Pgik* sprecyzowano na nowo, jak ma wyglądać rejestr geodetów uprawnionych prowadzony przez GKG oraz które dane będą publikowane w BIP. Dotychczasowa, jak mówią sami geodeci, „lista oświęcimska” (numery świadectw bez nazwisk) zostanie w końcu uzupełniona o imię i nazwisko geodety. I chociaż propozycja ta nie jest żadnym cudem (dlaczego pominięto adres?), to przynajmniej ze strony internetowej GUGiK-u zniknie bezużyteczny spis-wstyd. W ustawie zdefiniowano także, w jakim przypadku z rejestru można usunąć wpis (daną osobę). Okazuje się, że jest on dożywotni, chyba że skaże nas sąd albo GKG zagnie na nas parol. Sami nie możemy się z niego wypisać, choć np. radca prawny czy adwokat może się ze swojej listy wykreślić. Z jednej strony dobrze więc, że pewne zabałaganione sprawy próbuje się załatwić, choć niektóre pomysły są rodem z krainy absurdu. Z drugiej zaś – co to wszystko ma wspólnego z deregulacją?

Jaki będzie los samej ustawy, trudno dzisiaj wyrokować. Wyraźnie jednak widać, że najprostszym sposobem na dokonanie zmian w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym* jest czekać, aż zaczną przy nim grzebać inni. A u Rzecznika Praw Obywatelskich już leżą wnioski o zbadanie zgodności z konstytucją przepisów dotyczących scaleń, opłat i odpowiedzialności zawodowej geodetów. Do dzisiaj z 60 artykułów ustawy z 1989 r. tylko w 13 treść pozostała bez żadnych zmian. Artykułów jest obecnie 74, a akcja deregulacyjna ministra Gowina ma przynieść kolejnych 11. ■